

KIJ W MROWISKU - ANTYSTADNY ODRUCH SPRZECIWU

Wszyscy zachwycają się ostatnio ideą budżetu obywatelskiego. Zwłaszcza miejskie organizacje pozarządowe dostają zbiorowego orgazmu. Co się takiego właściwie stało? W Łodzi ogłoszono głosowanie nad pomysłami, jak wydać 0,5% budżetu miasta. Ponieważ tytuł mojej rubryki zobowiązuje - zgłaszam kilka wątpliwości.

Po pierwsze - budżet obywatelski wyraża ideę, że te 0,5% (20 mln złotych) będzie dzielone jakoś bardziej społecznie, sprawiedliwie i demokratycznie niż reszta budżetu. Stawiam wobec tego pytanie - co z pozostałymi 99,5 procentami? Czyż one nie są obywatelskie? Czy nie po to wybieramy radnych, by wysłuchiwali propozycji mieszkańców i uchwalali najlepsze pomysły? Budżet obywatelski (być może nieświadomie) przyzwala radnym na wydawanie pieniędzy według własnego widzimisię. Sugestia jest jasna: 99,5% to nasza sprawa, resztę możecie sobie dzielić według uznania.

Po drugie koszty - sama akcja informacyjna kosztowała 200 000 złotych (zgarnęły tę forszę stowarzyszenia, które budżet obywatelski lansowały). A to przecież dopiero początek. Nad wnioskami (zgłoszono 857) będą teraz pracowali urzędnicy, którzy będą dokonywać weryfikacji kosztorysów i prawnych aspektów poszczególnych projektów, potem będzie głosowanie przez Internet (trzeba zrobić specjalną stronę) i w wybranych miejscach (komisjach plebiscytowych). Ktoś te głosy będzie liczył, sprawdzał, czy osoby podpisane rzeczywiście są łodzianami itp. W sumie okaże się, że jeden z dwudziestu milionów już się sam zagospodarował.

Po trzecie ograniczenia - miałem nawet zgłosić swój projekt, ale na zebraniu w osiedlowej szkole aktywista miejski szybko mi go wybił z głowy. Otóż chciałem zaproponować przekopanie przejazdu dla rowerzystów pod nasypem z torami kolejowymi - moje osiedle jest odcięte od reszty miasta linią kolejową, którą można przekroczyć tylko w dwóch miejscach. Wniosku nie da się jednak wpisać na listę, bo teren nie należy do miasta. Mógłbym też zgłosić projekt budowy domu kultury albo biblioteki - tylko że musiałbym zapewnić mu finansowanie. Zostają więc remonty nawierzchni dróg, ławki, parkingi i kolejne orliki.

Po czwarte - małe osiedla nie mają szans. Budżet jest dzielony dzielnicami, więc jest o wiele większa szansa na dziesiąte boisko na Widzewie-Wschodzie czy Retkini niż pierwsze na jakimś małym osiedlu.

Po piąte procedury - zupełnie nie rozumiem, dlaczego to mieszkańcy (autorzy propozycji) mają przedstawiać kosztorysy do swoich projektów. Ponieważ na ogół się na tym nie znają, muszą o pomoc zwrócić się do odpowiedniego urzędu (albo wpisać coś "na rybkę"). Potem ich propozycje i tak będą weryfikowane, więc cała ta procedura ma cele wyłącznie edukacyjne. I tu jest pies pogrzebany - budżet obywatelski jest jak zabawa w wybory organizowana na lekcjach WOS-u. Mieszkańcy, jak dzieci, mają przekonać się, jak trudno rządzić miastem i mądrze dzielić środki. Zaspokajanie potrzeb i rozwiązywanie rzeczywistych problemów jest na dalszym planie.

Po szóste - można prościej. Jeżeli przechodzimy na demokrację bezpośrednią, to może każdy mieszkaniec, płacąc podatek od nieruchomości, pisałby na przekazie, na co chce wydać swoje pieniądze (np. 10%). Albo jeszcze prościej - znieśmy podatek od nieruchomości, a ludzie sami się złożą na te nowe ławki na swojej ulicy.

Po siódme - przewiduję dwa rodzaje projektów. Pierwszy to będą próby zdobycia środków przez niedofinansowane instytucje. Na przykład dyrektor szkoły zgłosi jako osoba prywatna (albo poleci zgłosić najmłodszemu nauczycielowi) projekt remontu sali gimnastycznej, czyli de facto budżet obywatelski będzie łątał dziury w normalnym budżecie (do których powstania się po części przyczynił). Drugi rodzaj projektów to działania sponsorowane przez cementownie - ludzie w swej głupocie chcą na ogół wybetonowania lub wyasfaltowania wszystkiego w swojej okolicy. Sam podpisałem projekt sąsiadki, która wpadła na pomysł otoczenia śmietników betonowymi murkami. I tak właśnie będzie - więcej betonu, asfaltu i kostki chodnikowej. A potem spadnie deszcz, więc będą zalania i podtopienia.

No i w końcu ta nazwa - od razu kojarząca się z pewną organizacją. Inicjatywa nie nazywa się "polski budżet ludowy", "budżet sojuszu demokratycznych mieszkańców" ani "budżet brawa i sprawiedliwości". Nazywa się "budżet obywatelski", zupełnie jak partia pani prezydent. Wszyscy zaangażowani dostają podprogowy sygnał.

Piotr Grobliński